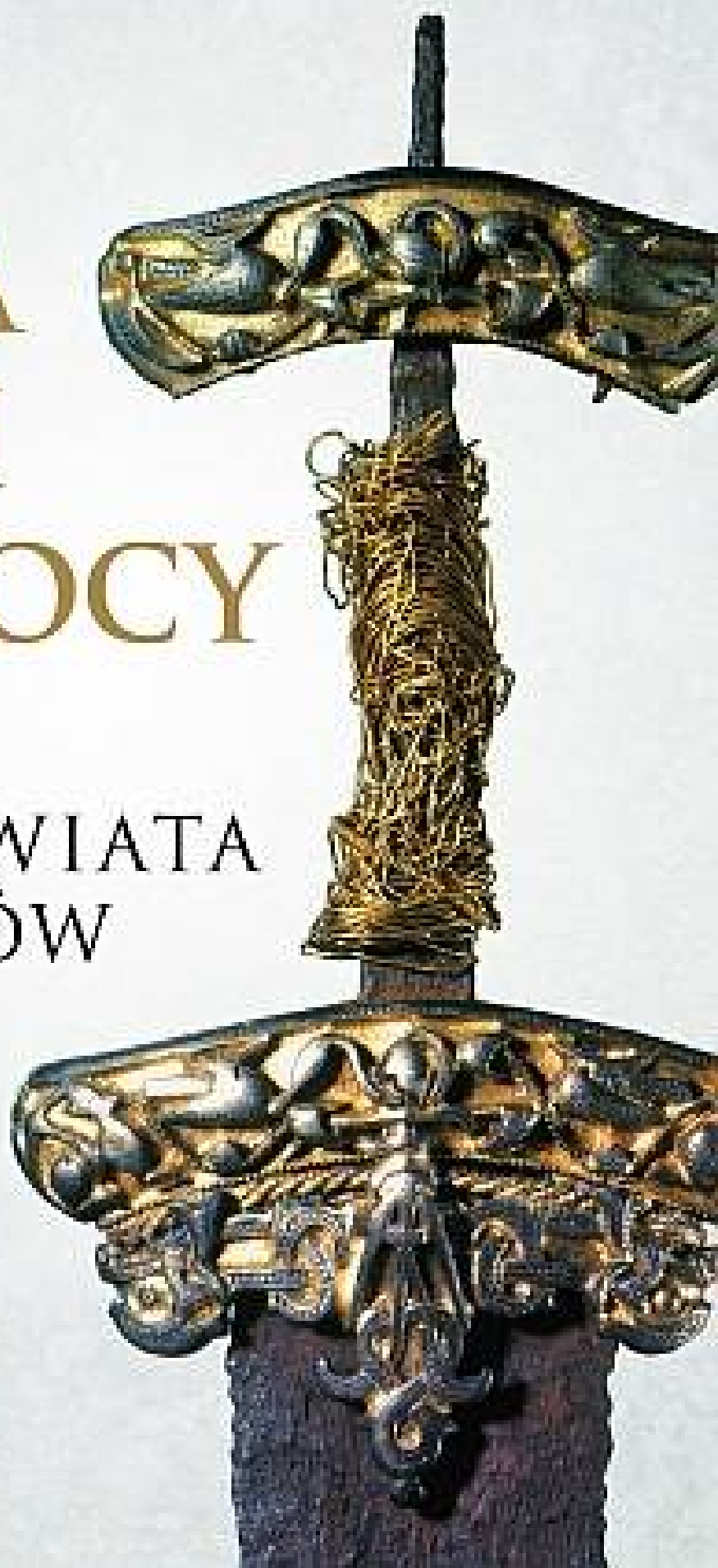


PHILIP PARKER

FURIA LUDZI PÓŁNOCY

DZIEJE ŚWIATA
WIKINGÓW



Trzysta lat świetności

nimfa bagienna



Hanna Fronczak zagłębiła się w historię świata wikingów.

Oczywiście za sprawą książki Philipa Parkera „Furia ludzi Północy”. Oto jej refleksje po lekturze.

Podobno każdy naród na świecie miał, ma lub będzie miał chwile wielkości. Niewiele dziś znacząca Turcja stanowiła niegdyś Imperium Ottomańskie, mała obecnie Mongolia zmieniła kontynent euroazjatycki za sprawą Czyngiz-Chana, a Skandynawia wydała na świat wikingów. I właśnie historią okresu wikingów zajmuje się książka Philipa Parkera „Furia ludzi Północy”.

Istnieje kilka teorii, dlaczego dawni Skandynawowie wyruszali „na wiking” – czyli po prostu na morski podbój. Autor omawia je dosyć wyczerpująco, głodnych wiedzy (i znających obce języki, zazwyczaj angielski) odsyła też do innych źródeł. Jeśli o mnie chodzi, zbyt mało miejsca poświęcił kwestii społecznej, a to właśnie ona – moim zdaniem – zrodziła tytułową furję, która gnała skandynawskich rozbójników na okrętach płynących poza znane wówczas granice świata. Parker wyczerpująco omawia historię wikińskich podbojów, poczynając od pierwszego zanotowanego (czyli napaści na klasztor w Lindisfarne w 793 roku). Wydarzenia podane są chronologicznie, układają się w logiczne ciągi przyczynowo-skutkowe, jednak suche nagromadzenie postaci, miejsc i dat powoduje nieprzyjemne skojarzenie ze szkolnym podręcznikiem historii.

Dla kogoś, kto dopiero rozpoczyna przygodę z historią tych miejsc i czasów, książka stanowić będzie solidne kompendium wiedzy, jednak poszukiwacze wikińskiej „romantyki” mogą się srodze zawieść. „Furia ludzi Północy” precyzyjnie kreśli kierunki skandynawskiej ekspansji (Wyspy Brytyjskie, Islandia, Grenlandia, Orkady, Gardarika, Bizancjum, Winlandia), pokazuje ich przyczyny, punkt kulminacyjny i kres, jednak stosunkowo niewielka objętość książki, w którą wtłoczone zostało kilkaset lat historii kontynentu, sprawiło, że po lekturze w głowie miałam lekki szumek spowodowany – jak sądzę – przeładowaniem informacyjnym. Zauważyłam też kilka drobnych wpadek. Tłumacz uprzedza, że będzie używał polskich nazw miejscowych, ale wydarzenie X działo się „w Hladirze” (Polska nazwa Hladir brzmi Lade, obecnie jest to dzielnica Trondheim). Olaf Tryggvason zginął pod Svoldr, a nie pod Skilestad (pod Skilestad oddał ducha inny Olaf, zwany potem Świętym). I tak dalej, na szczęście podobnych „kwiatuszków” jest tylko parę.

Podczas lektury nawiedziło mnie niezbyt przyjemne wrażenie, że tytułowa furia równie często

obracała się przeciwko wrogom, co przeciw nie tak dawnym aliantom – dotyczyło to zwłaszcza osadnictwa skandynawskiego w Brytanii i Normandii. Sojusze zawierane po podboju zazwyczaj obowiązywały do ich złamania i zawiązywania nowych. Wyniszczające walki kończyły się krótkimi okresami względnej ciszy, po czym historia zaczynała się od nowa, a wczorajszy sojusznik dziś mógł wbić dawnemu druhowi nóż w plecy. I w miarę, jak książka zbliżała się do końca, odnosiłam wrażenie, że właśnie to – oprócz wpływu chrześcijaństwa, zaostrzenia się klimatu i zmian w strukturze organizacji społecznej w Europie – stało się przyczyną końca epoki wikińskich podbojów.

„Furia ludzi Północy” jest pozycją ciekawą. Przeczytać ją warto, trzeba jednak mieć świadomość, że podaje ona mnóstwo faktów w dawce powodującej trudności z ich przyswojeniem. Za to jako tekst źródłowy, wyjąwszy niewielkie niedociągnięcia, będzie niezastąpiona.

Hanna Fronczak

Tytuł: „Furia ludzi Północy”

Autor: Philip Parker

Tłumacz: Norbert Radomski

Wydawca: Rebis 2016

Stron: 487

Cena: 54,90 zł